

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Grotgera 4. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Sykstuska I. 62.

Redakcja otwarta w dni powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkówny ul. Snopkowska 8 II. p.

Józef Białynia Chołodecki.

Opieka nad zwierzętami u południowych Słowian.

(Dokończenie).

Rozdzielanie dyplomów i medali oddziało korzystnie na całe społeczeństwo, a premje w wysokości 4—12 koron, które obdarzano strażników policyjnych, zachęciły tych ludzi do gorliwszego jeszcze nadzoru w kierunku ochrony zwierząt.

Niebawem przystąpiono do organizowania po kraju „Klubów ochrony zwierząt“, wydano obok plakatów, dotyczących ochrony drobiu, także „dziesięcioro przykazań ochrony zwierząt dla dzieci“ (Desed zapovijedi o zaštiti životin - Pouka za mladež) rozdawanych pomiędzy dzieci szkolne przez gminy, dyrekcje zakładów naukowych i dobrodzieji, a i bośniacko-hercegowiński rząd zamówił to wydawnictwo dla tamtejszych szkół ludowych. Z kolei ogłoszono drukiem „Dziesięcioro przy-

kazań ochrony zwierząt w stajni“, na których widnieje motto: „Koji marvu pomno goji, ujemu kuća dobro stoji“. („Kto stajnię i bydło dobrze pielęgnuje, temu monety nigdy nie brakuje“).

Zaprowadzono specjalnie skonstruowane siatki do noszenia ptactwa po cenie 60—80 hal. za sztukę i zaprezentowano je na berneńskim kongresie. Radosnem zdarzeniem było korporatywne przystąpienie do Towarzystwa rzeźników, którzy stworzyli zarazem fundusz do premjowania czeladników rzeźnickich i masarskich, odznaczających się ludzkim postępowaniem przy przewozie i zabijaniu zwierząt.

Z powyższych opisów wynika, iż Chorwaci stoją pod względem opieki nad zwierzętami o wiele wyżej, aniżeli liczne inne narodowości, mające pretensję do nazwy ludów kulturalnych, uważające się za przodowników oświaty. Zagrzebskiemu towarzystwu przypadło też w udziale zadanie wszczepiania idey ochrony zwierząt między pokrewne ludy półwyspu bałkańskiego, z jednej i drugiej strony Dunaju od brzegów Adrji, aż po Czarne morze. Chorwaci są też najodpowiedniejszym pomostem do propagowania humanitarnych, etycznych i ekonomicznych zasad wśród wytępiającej tak brutalnie ptactwo, ludności włoskiej, władają bowiem ich językiem, znajdując wobec tego u Włochów najwięcej posłuchu. Jeżeli uda się raz przeprowadzić w pełni ochronę ptactwa u południowych granic Austrii i na obszarze Italji, można będzie rokować z całą pewnością poprawę ogólnych stosunków w tej mierze także i w całej środkowej Europie.

Posiedzenie Wydziału G. T. O. Z.

w dniu 9. grudnia 1910.

Przewodniczący: prezes A. Mussil. Obecni członkowie wydziału: J. Chołodecki, Z. Kępieński, A. Maresch, M. Mazurkówna, dr. Z. Motylewski, M. Rybowski, A. Ściborski, ponadto, jako goście członkowie Towarzystwa: M. Berger, O. Bühnowa, F. Dittnerówna, K. Dobrowolski, M. Motylewska, A. Ulenieck i J. Warchałowska.

Prezes zagajając zgromadzenie podniósł z zadowoleniem, iż działalność Towarzystwa była w ostatnim czasie wszech-

stronną i wydatną, niemniej iż Sejm krajowy przyniósł Towarzystwu subwencję na r. 1911 w kwocie 200 kor.

Wniosek wiceprezesa Chołodeckiego, aby odstąpić od czytania protokołu z ostatniego posiedzenia wydziału, wobec okoliczności, iż protokół ten był ogłoszony dosłownie w Miesięczniku — przyjęto.

Następnie złożyła sekretarka M. Mazurkówna sprawę z działalności wydziału, a mianowicie:

„W wykonaniu uchwały zapadłej na ostatniem posiedzeniu Wydziału dnia 23. września b. r. wniesiono podanie o subwencję do Sejmu krajowego. Następnie wystosowano pismo do Rady szkolnej krajowej i do Izby rękodzielniczej, iżby obie te władze, przez wydanie odpowiednich okólników, pierwsza do dyrekcji wszystkich ludowych i niższych średnich szkół w kraju druga do rzemieślników i przemysłowców, wpływały na młodzież szkolną i rękodzielniczą w kierunku ochrony i szanowania użytecznego i śpiewającego ptactwa, oraz zaniechania dotychczasowego, hańbiącego procederu łapania, dręczenia i handlowania niemi.

Do magistratu pisaliśmy, ażeby, jako przestrożę, umieścić w odpowiednim punkcie placu Strzeleckiego, tablicę z zakazem handlowania ptactwem śpiewającym, pod grozą nietylko konfiskaty, ale i kar policyjnych.

Do prezesa Krak. Tow. Opieki nad zwierzętami wysłano list z wiadomością, iż na ostatniem naszym posiedzeniu przyjęto jednomyślnie, przedstawiony przez p. Chołodeckiego, projekt ponownego połączenia się obu Towarzystw, w imię intensywniejszej pracy, a pod dawnymi warunkami. Co się dotyczy zaległości za czas poprzedni, to jeśli Krak. Towarz. nie jest w możności jej pokryć, niech nam to zakomunikuje, a Wydział przedłoży wonczas Walnemu zgromadzeniu wniosek na odpisanie tej zaległości.

Na zażalenia z różnych stron, a ostatnio p. Longchampsowej, że niedźwiedzie trzymane w parku im. Kilińskiego są nader nędznie żywione (jak twierdzą żalący się, jednym tylko bochenkiem chleba dziennie obie sztuki) dręczone i drażnione często przez mniej okrzesane osobniki, jakoteż, że kaleczą się dotkliwie o gwoździe ponabijane w wewnętrzne ściany klatki — odnieśliśmy się do magistratu z prośbą, by pozbył się tych bezcelowo więzionych niedźwiedzi. Przed laty był projekt utwo-

rzenia wśród plantacyj „Żelaznej wody“ zwierzyńca. Myśl ta atoli nie doszła do skutku i kto wie czy rychło będzie urzęczywistnioną. Wobec tego należy nędzne niedźwiedzie usunąć uniknąć tym sposobem zażaleń i utyskiwań publiczności, kierowanych pod adresem naszym i administracji miasta.

Komenda tutejszej żandarmerji zwróciła się do nas z prośbą o przysłanie jej tablic z obrazami pożytecznych zwierząt i ptaków, potrzebnych do nauki pogładowej dla przyszłych żandarmów, mających w życiu tak wiele styczości bądź to wprost z barbarzyństwem, bądź z niezrozumieniem ze strony ludu i mogących w takich razach, będąc w tym względzie już oświeconymi, wiele działać ku polepszeniu doli naszych pożytecznych stworzeń wszelkiego rodzaju. Zamówiliśmy więc w wiedeńskim Tow. O. Z. osiem takich tablic, za cenę 6 K 50 hal., które po nadejściu odstąpiliśmy do użytku komendzie żandarmerji po poprzednim przetłumaczeniu niemieckich nazw na polskie. Tłumaczenie wykonał radca szkolny prof. dr. Józef Limbach.

Pani Olga Bilińska, członek naszego Tow. proponowała, byśmy o ile nam fundusze na to pozwalają, przystąpić zechcieli z kwotą 300 kor. do wydawnictwa „Słowika“ Micheleta, w tłumaczeniu przez znanego literata p. Smreka. Z przykrością odmówiliśmy z braku funduszków i z braku nadzieji, w czasach tak ogólnej apatji w nabywaniu książek, rozsprzedania tylu egzemplarzy, by włożony kapitał uzyskać z powrotem.

Tow. ochr. zw. w Lincu przysłało nam do rozsprzedania 50 sztuk marek po 2 hal. wydanych na cele Tow. Wszystkie sprzedano.

Odpisaliśmy Związkowi niemieckich T. O. Z. w Kolonji, który zwrócił się do nas z prośbą o podanie filij Towarzystwa w Galicji, oraz nazwisk poszczególnych prezesów i sekretarzy, celem uzupełnienia mającego ukazać się drukiem, skorowidzu.

Tow. „Lwowska pomoc przemysłowa“ zwróciło się między innymi i do nas z zaproszeniem do wzięcia udziału w obywatelskich pracach Komitetu jarmarku wyrobów kwajowych, połączonego z wystawą, odbyć się mającego we Lwowie w r. 1911. Jako delegatów wybrano członków naszego Tow. pp. dr. Zygmunta Motylewskiego i prof. Schadena, oraz p. Marję Mazurówkę, a nazwiska ich i adresy przesłano już do wiadomości Lwowskiej pomocy przem. 4.

P. Fanny Dittnerówna, członek Tow. zwróciła się do nas listownie z mnóstwem różnorodnych zażeń na opłakane stosunki, pod względem ochrony zwierząt w mieście naszym panujące.

Wymieniła wiele wypadków dręczenia kotów przez złych ludzi, oślepiania ich i głodzenia przez okrutnych właścicieli kramów na placu Bernardyńskim, na ulicy Bożniczej, Krakowskiej, Skarbkowskiej i t. z. Zarwanicy. Następnie nadmieniła o dręczeniu drobiu wogóle, o mordowaniu koni przy placach budowy i t. p. Wreszcie zapytała, jak się ma sprawa zakupna wozu ratunkowego dla chorych, okaleczających zwierząt, w którym to celu już zeszłego roku podjęto u nas akcję. Otóż wszystkie zażenia z listu pani Dittner przepisano i przesłano do załatwienia dyrekcji policji i magistratowi — zaś co do zakupna wozu ratunkowego odpisano zapytującej, że z braku odpowiedniego funduszu sprawa nie postąpiła nic naprzód. Posiadamy bowiem zaledwie kilkadziesiąt koron zebranych na ten cel zeszłego roku.

Dalej wystosowaliśmy i przesłali wszystkim dziennikom odezwę do publiczności, by pamiętała o głodnych ptaszkach w zimie.

Do policji pisaliśmy :

1) O dręczeniu koni przy wywozie ziemi z ul. Sakramentek 1. 16, który to fakt podniosły nawet dzienniki.

2) O tem, że dorożkarz Nr. 291 używa konia ślepego na oba oczy.

3) O łapaniu ptaków w sieci przy ul. Janowskiej 1. 110 przez dzieci niejakiego Reitza. Co do tej sprawy, to jak notatka zamieszczona w dziennikach świadczy, wkroczyła policja z agentem natychmiast, masę ptaszków wypuszczała z klatek a winnym surowo powtórzenia się podobnej rozrywki, czy zajęcia, zabroniła.

Oprócz tego interweniowano w kilku wypadkach maltretowania i bicia koni, w krótkiej drodze t. j. przez załatwienie sprawy na miejscu przez wezwanie agenta lub policjanta, co zawsze skutek odniosło, woźnica bowiem albo część ciężaru zrzucić musiał, lub też dopomódz koniom przez doprzęgnięcie drugich i umiejętne kierowanie. W podobnych wypadkach interweniował n. p. 6. grudnia p. Chołodecki w okolicy Namiest-

nictwa, a sekretarka M. Mazurkówna w ul. Snopkowskiej 20. listopada.

Wskutek zażalenia członka p. Walerego Strzeleckiego odnieśliśmy się pisemnie do miejskiego urzędu weterynaryjnego ze skargą na pomocnika rakarskiego, który łapiąc psy kaleczy je.

Do magistratu pisaliśmy o nadużyciach pomocnika rakarskiego, który 5. listopada łapał psy zaopatrzone w markę i kaganiec. Świadcami tego nadużycia byli p. Wład. Bober i p. Szczepańska.

P. Mussil z p. Chołodeckim udali się osobiście do dyrekcji policji, gdzie przedłożyli dyrektorowi p. Reinländerowi następujące punkta, z prośbą o pouczenie o nich straży policyjnej i polecenie jej ścisłego przestrzegania tychże mianowicie: 1) aby przy przeładowanych wozach, woźnica był zmuszony część ciężaru zrzucić, 2) aby okrywano konie w zimie, 3) aby je ostro podkowano, 4) by zaprzęgami nie powozili niedorośli chłopcy, 5) by tępieno handel śpiewającym ptactwem.

Nadesłano nam list anonimowy, że em. profesor p. Celestyn Hoszowski, mieszkający przy ul. Ossolińskich l. 21 nie połudzku traktuje swego zapewne długoletniego towarzysza psa, który postarzawszy się został przez niego wyrzucony na podwórze, gdzie wśród zimna i słoty kończy powoli swoje straszne dni. Zanim udaliśmy się z tą sprawą na drogę policyjną, ograniczamy się li tylko na wystosowaniu odpowiedniego listu do właściciela z tem przeświadczeniem, że chyba poskutkuje.

W końcu, nieznaną autor pisał do nas kartę korespondencyjną z prośbą, byśmy urządzili stanowisko dla żywienia ptaków w zimie, przy skwerze na rogu ul. Teatralnej i pl. Krakowskiego. A zapewnia nas, że pokarm już będzie dostarczonym“.

Sprawozdanie skarbnika A. Ściborskiego wykazało w przychodach 1444 kor. 12 h., w rozchodach zaś 1301 kor. 58 h i gotówkę 142 kor. 54 h. Pretensja drukarni „Piller-Neumann i Sp.“ nie jest atoli jeszcze zupełnie pokryta.

Radca A. Maresch podniósł, iż wozy z cegłami i innymi ciężarami nie są należycie oznaczone napisami, a woźnice pędzą po ulicach kłusem i prosił o odpowiednie zarządzenie.

O zajęcie się sprawą karmienia ptaków w ciągu zimy uproszono radcę Marescha (ul. Chorążczyzny 1, 8) przyczem podał człon. Berger źródła taniego zakupu karmy dla ptaków. Członek Tow. Dittnerówna obiecała interweniować w Radzie szkolnej krajowej w sprawie wyłapywania śpiewającego ptactwa przez uczniów. Uproszono ją i członka Tow. Ulenieckiego, iżby objęli akcje agitowania i zbierania pieniędzy na przytułisko dla zwierząt i na wóz ratunkowy. Członek Tow. Berger upraszał o delegację w celu jednania członków dla T. O. Z. Członek Tow. Uleniecki omawiał ustawę bawarską o dręczeniu zwierząt i postawił wnioski dotyczące używania do zaprzęgu koni poniżej lat 3 wieku, dalej dotyczące przeładowywania wozów, zaprowadzenia szwajcarskich wędzideł przy zaprzęgach koni i nadzoru, aby każdy woźnica miał przy sobie klucz do zakręcania ocyli u koni. Uproszono wnioskodawcę, aby wnioski, zwłaszcza dotyczące przepisów ustawy bawarskiej opracował pisemnie i elaborat przedłożył wydziałowi Tow.

Na karmę dla ptaków złożyli pp. Kubessa 2 kor., Peptowska z Krosna 2 K.

Radca Maresch przytaczał i wyjaśniał kwestję zgładzania psów przy pomocy komory afekcyjnej, żądając kategorycznie odniesienia się w tej mierze do Magistratu. Wniosek jego przyjęto.

Życzeniem wesółych świąt i szczęśliwego Nowego Roku zamknął prezes Mussil obrady.



Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy).

Święty Antoni udając się powtórnie do Świętego Pawła, pierwszego pustelnika, gdy się do jego pustelni zbliżał, ujrzał między chórami anielskimi, w poczcie proroków i apostołów, duszę Pawła niesioną w niebo i padłszy na ziemię, prochem głowę posypując, płakał a wołał: Czemu mię tak Pawle Święty, towarzyszu miły opuszczasz? czemuś mię nie pożegnał? tak nie

rychłom cię poznał, a takim cię rychło stracił! Z wielką potem prędkością do jaskini przybieżawszy, znalazł ciało Św. Pawła tak, jako na modlitwie przyklękał, z prostą głową i z rękami podniesionemi ku niebu i mniemając, iż jeszcze był żyw, przystąpiwszy, ducha nie widzi, płaszczem pokryje, psalmy i hymny według zwyczaju chrześcijańskiego śpiewać pocznie, o pogrzebie myśli. A iż był motyki przez wielkie kwapienie się z sobą wziąć zapomniał, zdała mu się wielka trudność i żałość. I płacząc nad onem ciałem: Cóż mam czynić, Panie mój, mówił: trzy dni chodzenia po motykę; niż z nią przyjdę, boję się, aby ciała zwierz nie stargał; tu mieszkając, nic nie sprawię; wołę tu przy straży ciała tego umrzeć, jeśli mię nie wspomozesz. Na tę modlitwę posłał Pan Bóg dwa wielkie lwy, które przed jego oczyma dół dostateczny wygrzebały, w którym uczciwie zmarłego pogrzebwszy, do domu się, do swych braci wrócił.

Podania średniowieczne.

Herb „Prawdzie“ przedstawia lwa, wyskakującego w polowie z czerwonego muru i trzymającego w łapach koło. Herb ten, jak twierdzi Bielski przyniesiono do nas z niemieckich krajin a przyniósł go szlachcic aż od Renu, który pojawiający w Polsce dziedziękę bogatą z domu Prawdzieców (noszących za herb koło, na którem misy na stół stawiają, zwane prawda), nowe proclamo herbu swego otrzymał i tu osiadł. Jest tego herbu, pisze dalej Bielski, nie tylko u nas w Polsce, ale i w Niemczech i we Włoszech wszędzie dosyć. Jakoż i Germanikus Malaspina — legat za króla Zygmunta III dzisiejszego pana naszego, jest tego herbu, tylko murem białym a lwem koronowanym odmienił. Tak to udają, żeby w przodku tego herbu, który pielgrzymował daleko do Afryki a był Portugalczyk, tak bardzo się rozmiłował ten lew, że go nigdzie nie chciał odstąpić i zanim wszędzie chodził, nawet gdy umarł, wtedy dobywszy się do grobu jego, niechciał od niego nigdzie odejść i tak zdechł, leżąc w onym grobie, jako go malują. A dlatego lew go tak miłował, że go Portugalczyk w puszczy (a on z smokiem walczył) ratował. Za które to dobrodziejstwa jego lew będąc wdzięczny, jął z razu chodzić za nim jako pies jaki na łowy. Potem trafiło się też, że jednego czasu ten Portugalczyk był ranion od Maurów, tak, że go krew poczęła uchodzić, którą to krew, jaszczurka przybiegłszy, gdy chłęptała za ziemi, lew smutny stojąc

nad nim, rozciął ją nogą, ale wnetże, druga jaszczurka przybiegłszy, zie'e mając jakieś w gębie, skoro się jej dotkła, uleczyła ją, co bacząc ów Portugalczyk, zabił jaszczurkę i wyjąwszy jej ziółko owo z gęby, przyłożył sobie na ranę, zaczem krew zaraz stanęła i rana się jęła zawierać a potem rychłogoić.

Lew w herbie „Prosna“ niosący na grzbiecie trzy wieże, jest tylko symbolem męstwa i sprawności rycerza, który ten herb otrzymał. Przywiązana jest do niego następująca legenda.

Było to za Leszka Czarnego. Czesi oblegali zameczek polski Przemeta. W zamczku zawarło się, nie licząc pospólstwa, około trzystu rycerstwa polskiego. Czechów było wielkie mnóstwo pod wodzą samego króla. Obrona była trudna, może niepodobna, trzeba było uciec się do dyplomacji i podstępów. Starosta polski wdał się w rozmowę z Czechami i opowiedziawszy im jak zamek jest doskonale we wszystko zaopatrzony, skłonił ich do zawarcia krótkiego rozejmu a korzystając z czasu, przedzierał się odwiecznymi podziemnymi lochami, aby dostać skąd ratunek. Już u wylotu spotyka Czecha i dowiaduje się od niego, że oblegający odkryli już ten loch i zaraz po upływie rozejmu mają nim wtargnąć do zamku. Usłyszawszy to, zabija Czecha, wraca do zamku, bierze na plecy zmarłego właśnie człeka, wkłada mu w zanadrze listy zmyślane od Leszka Czarnego, jakoby donoszące staroście zamczku, że nadciąga z odsieczą i porzuca go u wylotu lochu. Nazajutrz Czesi wchodząc do lochu, znachodzą zwłoki ludzkie, trzęsą i znalazłszy listy, niosą swemu królowi. Ten uwierzył, że to był posłaniec Leszków, który z pomyslną wiadomością spieszył do zamku i nie wiedzieć jakim sposobem zginął. Król tak się przeraził wiadomością o zbliżaniu się Leszka z licznym wojskiem, że nie badając rzeczy kazał trąbić do odwrotu i czempredzej uszedł ze swymi. Leszek Czarny, dowiedziawszy się o wszystkim, nagrodził starostę na wieczne czasy godłem rycerskim przedstawiającem lwa z trzema wieżami na grzbiecie.

Król na znak rycerzowi tej stałości jego,
Przyrównawszy go do lwa zwierzęcia męznego,
Włożył mu na jego grzbiet trzy wieże czerwone,
Znacząc wiecznie w nim rozum i świątości one,
A iż na swoim grzbiecie zamek od zginienia
Wyniósł i lud wybawił na nim z oblężenia.

Wkrótce potem ten sam rycerz poraził znaczne wojsko czeskie nad rzeką Prosną i dlatego herb nadany mu za obronienie zamku Przemeta, otrzymał nazwę Proсна.

Pajin, syn Karola Martela, roztropny i waleczny jak ojciec, odziedziczył po nim urząd królewskiego mera pałacowego i zarazem rządcy państwa Franków. Król Childeryk był jeszcze niedołęźniejszy jak przodkowie jego i Papin wstydził się rządzić w imieniu monarchy, który nosił wprawdzie odzienie królewskie, ale nie miał przymiotów królewskich. Posłał więc dwóch biskupów do papieża Zachariasza z zapytaniem: Jak lepiej, czy żeby ten siedział na tronie, który ma także władzę, czy żeby ten był królem, który ma tylko imię króla? Papież odpowiedział: Lepiej, żeby ten, który dzierży władzę, nazywał się także królem.

Odpowiedź ta dogadzała życzeniu Pepina. Zwołał zgromadzenie książąt do Soissons, postawił pośrodku Childeryka i obciął mu długie włosy. Childeryk stracił przez to znamię wolnego człowieka i stał się niezdolnym do panowania nad wolnymi mężami. Odkąd włosy opadły, ustała i jego władza królewska, stracił ją jak Samson siłę, gdy mu włosy obcięto. Na miejsce purpury wdział habit zakonnika i poszedł ukrywać za murami klasztoru swoją hańbę i nieszczęście.

(C. d. n.).

Przystąpili do Towarzystwa: JWWPP. Warchałowska Jadwiga, Kreps Rosa, Schwarzwald, Kossowiczowa, dr. Tyssowski Aleksander we Lwowie, baronowa Merta i Hulimkowa w Bełzie, Grunwald M. Ott Julja, Kisslinger Bogumił, Szydłowski Rusław i Kmicikiwiczowa K. we Lwowie.

Sprostowanie: W nrze 11-tym str. 176 ma być zamiast Kramowicz Józef — Ibramowicz Józef — Kraków.

Kalendarzyk łowiecki. W grudniu wolno polować na wszelką zwierzynę. z wyjątkiem kuropatw. Nie wolno sprzedawać od 15. grudnia kuropatw.

MIESIĘCZNIK

GALICYJSKIEGO TOWARZ. OCHRONY ZWIERZĄT

zostającego pod protektoratem

J. E. LEONA hr. PINIŃSKIEGO.

REDAKTOR

JÓZEF BIAŁYNIA-CHOŁODECKI.

ROK XXXII. — 1910.

„W imię godności ludzkiej i ku
radości Stwórcy, nie dręczcie nie-
mych stworzeń“.

LWÓW.

NAKŁADEM GALICYJSKIEGO TOW. OCHRONY ZWIERZĄT.
1910.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W ROCZNIKU XXXII.

MIESIĘCZNIKA

Galicyskiego Towarzystwa Ochrony Zwierząt.

	Strona.
<i>Bilińska Olga.</i> Na wiosnę (wiersz)	65
Trwoga u zwierząt	85
Orły (wiersz)	97
O ptakach kilka uwag	124
Ptaka rybołowcą.	139
<i>Chołodecki-Białynia Józef.</i> Opieka nad zwierzętami u południowych Słowian 5, 17, 33, 49, 66, 81, 98, [114, 129, 177	
O budowie i urządzaniu stajen dla naszych domo- wych zwierząt	28, 43
Ratunkowy wóz wiedeńskiego Tow. ochrony zwierząt	154
Projekt utworzenia „rezerwacji“ w Galicji	161
Ośle zaprzęgi	170
Przytulisko wiedeńskiego Tow. ochrony zwierząt	172
<i>Enzet.</i> Ich oczy	56, 69
<i>Erskin Al.</i> Handel śpiewającym ptactwem we Lwowie	136, 167
<i>Goniec.</i> Mordownia zwierząt	13, 26
<i>Gottlieb Aleksander.</i> Z Abbazji	142
<i>Holland Artur Dr.</i> Dręczenie zwierząt w cyrkach, menażerjach i teatrzykach varieté 10, 21, 37, 53, 83	
Humanitarny Kongres światowy w Waszyngtonie	113
Kalendarzyk łowiecki 16, 32, 48, 64, 80, 96, 112, 128, 144, 160, 176, 186	
<i>Kochanowski Cyryl.</i> Słówko o parku stryjskim	39

<i>Kotarbiński Józef.</i> Poprzednicy „Chanteclera“ w naszej literaturze	100
<i>Kunicki Robert.</i> Askanja nowa	145, 163
<i>M. . . Hipolit.</i> Oburzające	42
<i>Maszkowska Aniela.</i> W słowiczem gnieździe	104
<i>Mazurkówna Marja.</i> Z porównań i rozmyślań	1
W sprawie zaprowadzenia siatek u koni fiakerskich	87
Świętojańskie muszki (wiersz)	103
Perły	116
Przeciw barbarzyństwu	151
<i>Michelet nie Smrek</i>	158
Na wóz ratunkowy dla zwierząt	64
Nekrologia	48, 128, 160, 176
Nowa lwowska rakarnia	153
<i>Nowiński Stanisław.</i> Zwierzęta w podaniach, życiorysach i pamiątnikach 15, 30, 46, 61, 77, 92, 108, [159, 173, 183]	
Obrady Związku austr. Tow. ochrony zwierząt 7, 19, 35, 51, 68, 119	
Odezwa do Izby rękodzielniczej	166
<i>Olszewski Józef.</i> Zwierzyniec Hagenbecka	148
<i>Ostrowski Zdzisław.</i> Psy w usługach policji	143
Posiedzenie Wydziału	23, 91, 132, 178
Przystąpili do Towarzystwa 16, 32, 48, 64, 80, 96, 144, 160, 176, 186	
<i>Smrek Józef.</i> Jaskółka	120
Sprostowania	80, 186
Stanisławowski okrugowe Tow. ochrony zwierząt	73
Walne Zgromadzenie G. T. O. Z.	58, 75, 89
Wiadomości osobiste	48, 64
W sprawie numerowania wozów	131
Wydawnictwo krak. Kwartalnika p. t. „Obrona Zwierząt“	32
Zakaz obcinania koniom ogonów	27
Zaraza wścieklizny w Galicji	14



DLA MŁODSZYCH.

(Dodatek do „Miesięcznika“)

	Strona.
<i>Bilińska Olga</i> . O zdolnościach aktorskich u zwierząt	52
Na jesieni (wiersz)	73
Szpital dla ryb	75
Lew	83
Salamandra	90
„Chantecler“, czyli tragedia w kurniku	14
<i>Chołodecki-Białynia Józef</i> . Zagraniczne futra	2, 12
<i>Enzet</i> . Świerszczyk (wiersz)	49
Fraszki	95
Humorystyka w wypracowaniach szkolnych	31
<i>Kł.</i> Polowanie na słonie	27
<i>Mazurkówna Helena</i> . Ze świata	4
Rozmaitości	20, 37
<i>Mazurkówna Marja</i> . W niewoli (wiersz)	1
Zawsze wierny (wiersz)	9
Z zimowych obrazków	10
Szepty wiosenne (wiersz)	17
Przyrodnicze muzeum	18
W ów cudny czas (wiersz)	26
Mewy ² (wiersz)	33
Opowieść prawdziwa o mądrym a roztrzepanym piesku	34
Kolibry (wiersz)	41
Z letnich wycieczek	42
Motyl (wiersz)	57
Odłot ptaków (wiersz)	65
Parę słów na czasie	66

	Strona.
W lesie (wiersz)	81
W dzień Bożego Narodzenia (wiersz)	96
Menażerja owadów	82
Miscellanea 59, 70, 76, 86,	93
Najnowsze badania nad mową małp	29
Rozmaitości	49
Sentencje	74
To i owo	54
<i>Tygodnik narodowy</i> . Zwierzęta w przededniu skonu	46
Zmiana barw u zwierząt	47, 50
<i>U. F. C.</i> Sztuczne gniazda dla ptaków	15
<i>Waligórski St.</i> Z życia roślin i owadów	57
<i>Wiek Nowy</i> . Jak w Rosji polują na wilki	3
<i>Ze świata</i>	16



DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 12 z r. 1910.

Marja Mazurkówna.

W dzień Bożego Narodzenia...

W dzień Bożego Narodzenia
Radość wszelkiego stworzenia
Niech będzie!

Pokój boski i ta złota
Przesubtelna baśń — tęsknota
Niech wszędzie,

Gdzie się ścięła ból, cierpienie,
Głogi zamiast róż — zwątpienie,
Krzywd nędza —

Zeszle raję zwid przecichy.
Niech otuli serc kielichy
Cud - przędza,

Z umiłowani tęczę tkana,
Złotem uczuć mocowana
Litosnych —

Z słońce promieni wysnuwana,
I w najskrytszych drgnieniach znana
Radosnych,

Co wstrząsając dusze ludzi,
Z dręczącego snienia budzi
Ich serce,

Które drży w rozpacznej złości,
Bez przewonnych technię miłości,
W rozterce

Patrz — naokół człowiek męczy
Twory boże, bije, dręczy,
Morduje — —

Niechaj męka ta ustanie!
Przyjście Chrysta niech zaranie
Dni nowych —

W dźwiękach harmonji nadziemskiej
W blaskach gwiazdy betlejemskiej
Różowych —

Doli smutnej polepszenie,
Ludzkiej złości odmienienie
Zwiastuje!

Chrystus w stajence zrodzony,
Ciepłem zwierząt otulony,
Ogromne

Dał nam poznać cele jasne,
Biorąc wszechból w piersi własne,
Bezdomne

Niech więc zniknie jęk katuszy,
Co melodję nieba głaszy
Dziś wszędzie —

W dzień Bożego Narodzenia
Radość wszelkiego stwożenia
Niech będzie!



Olga Billińska.

Salamandra i cudackie o niej przesady.

Nie ma chyba w świecie zwierzęcym rodziny, któraby tyle zainteresowania przedstawiała dla człowieka i wiodła do najrozmaitszych odkryć, jak rodzina gadów i płazów.

Ruchy węzowe, sennie, śliskie, postacie dziwaczne tych zwierząt sprawiły to, iż od czasów najdawniejszych uważano je za strasznydła.

Tworzyły się też najrozmaitsze bajki, zabobony. Niektóre z tych zwierząt rzeczywiście są straszne, jak krokodyle, węże boa, ale są i między nimi nieszkodliwe a nawet pożyteczne znajdziemy.

Salamandrą zajmowano się specjalnie od czasów starożytnych. Podobna jaszczurce, grubsza, ospalsza w swych ruchach, o skórze czarnej z dużymi plamami, głowie niezgrabnej, uszach niewidzialnych małych nóżkach, „salamandra maculata“ w bajkowy przeszła świat.

Salamandra znaną jest w całej Europie, w cienistych górskich lasach, w szczelinach głębokich kryje się za dnia, dopiero wieczór wychodzi na żer, a w jesieni już szuka głębokich kryjówek, aby zimę samotnie przespać. I sen przychodzi na nią nietylko w strefie umiarkowanej, ale także i w południowych krajach. W Sardynji podczas zimowych miesięcy nie można znaleźć ani jednego gada, jedynie mała jaszczurka w słonecznym jakimś dniu jest widoczna.

Salamandra wydziela, ze siebie, podobnie jak ropucha biały sok o nieprzyjemnej woni, który był przez starożytnych już jako trucizna uważany.

Laurenti w XVII. w. zaczął robić z niemi doświadczenia, i tak jaszczurki, którą salamandra ukąsiła dostawały kurczów i ginęły. Żaby, które z niemi były zamknięte po 8 dniach też ginęły. Małe ptaszki, którym oną ciecżą smarowano rany po kilku minutach tężały, rozprzestrzeniały piórka, dzióbkiem kłapały i z krzykiem żalonym padały martwe. Drozd ginął tym sposobem po trzech minutach, zięba po dwudziestu pięciu a gołąb w pół godziny. Świnki morskie po dawce tego soku dostawały takich kurczów, jakby od prądu elektrycznego, jednak nie ginęły.

Rozkawałkowana salamandra może być bez szkody zjedzona przez psy, kury. Picie wody ze studni, gdzie przebywają salamandry ma być niezbrowem; antidotum jakie polecają przeciw temu jest picie mleka.

Sama nazwa salamandra pochodzi zdaje się od arabskiego słowa „samabras“ t. j. jaszczurka, w sanskrycie zwana „salamandala“, w perskim „salamandel“.

Izydor Hispalensis, biskup w Seville twierdzi, iż jej nazwa pochodzi stąd, że jest „ogniotrwała“ „quod contra incendia valeat“!

Podanie o tej wytrzymałości na ogień, znanem już było Arystotelesowi. W swej piątej księdze o naturze pisze on tak: „Niejedne zwierzęta są odporne na ogień, ale salamandra specjalnie i mówią, że ogień gaśnie, kiedy ona przejdzie.

Tutaj widać Arystoteles kierował się swym dawnym mitem, bo gdyby był wrzucił sam w ogień salamandrę, byłby się przekonał, iż ta stanie się również popiołem, jak inne zwierzę.

Salamandra rzeczywiście może, nie uszkodzwszy swego ciała przejść przez lekki żar, dzięki swemu zimnemu ciału i cieczy z gruczołów; to zdaje się dało też powód do mniemania że jest ogniotrwała.

Z latami obrzydzenie i niechęć do tych zwierząt wzrasta. Pliniusz w 29 księdze historii naturalnej pisze tak: „Między wszystkimi zwierzętami jadowitymi jest salamandra straszliwym, gdyż inne gady zabijają pojedyncze stworzenia, mogą człowieka do rozpacz doprowadzić przez swoje złe sumienie (.) — ale salamandra kiedy wydrapie się na drzewo zatrąwa owoce, ileż to osób może umrzeć. Nawet drzewo, które nogą dotknęła, jeżeli nim palimy w piecu a potem chleb pieczemy jest trucizną; woda w studni, do której upadła, również. A kiedy ślina jej upadnie na jakąś część ciała choćby to palec u nogi był, włosy wszystkie wypadają“.

Pomieszane tutaj widać pojęcia o salamandrze i kameleonie.

Sławny Albert Magnus też opisuje dziwną salamandrę, iż jest ona — pisze on — czworonożnym stworzeniem, postać jaszczurki mając, znosi jaja; głowę ma świńską z małpią połączoną; oczy leżą głęboko a patrzą tak źle, jak z zielonej przepaści i może nimi przewracać w okół. Jest stworzeniem dużym, jeśli głodną skóra obwisa w okół ciała, jeśli złą, to się nadyma; pysk jej nie zamyka się nigdy, żyje jeno wilgocią, powietrzem i muchami. Krwi nie ma żadnej, trochę koło serca, temu jest bardzo płochliwą. Barwę swą zmienia od białej aż do czarnej. Jeśli jest chorą żywi się liśćmi wawrzynu. Zatrąwa owoce na drzewach. Spotykamy ją w Azji“.

I później mieszano pojęcia salamandry z kameleonem Merklein w swych opisach podróży z r. 1663, pisze iż niedaleko Batawji, na odludnej wyspie, widziano wiele salamander, które drzewa zatruty tak, że marynarze, ścinając je zostali oblepieni sokiem, a w miejscu, na które on padł skóra odpadała, ból był wielki, ale rany goiły się wkrótce“.

Jak wszystkie jadowite stworzenia, tak i salamandra znalazła w medycynie zastosowanie. Do trunków miłosnych, do podniecających napojów w starożytności ją mieszano; było to tak zwane „aphrodisiacum“ z miodu i palonej salamandry robione.

Dioskorides z Anazarby, który żył w pierwszym wieku po Chr. był sławnym doktorem, mieszał do swych lekarstw krew ze salamandry. Jako środek na pozbycie się włosów z twarzy radził tłuszcz z niej.

Serce z salamandry noszone w woreczku pod pachą poleca Kuranus (król perski), jako amulet przeciw gorączce.

(D. n.).

Miscellanea.

Telefon w służbie rybaków. Oryginalne zastosowanie znalazł telefon w Norwegji, oto do rybołówstwa. Używany do tego aparat składa się z mikrofonu ujętego w nieprzemakalną stalową kapslę połączonego przewodami z przyrządem odbiorczym odgłos na pokładzie okrętu rybackiego. Aparat taki sygnalizuje natychmiast zbliżanie się ryb i pozwala nawet rozróżnić jakie nadpływają gatunki, ruchy bowiem pletw i oskrzeli najróżnorodniejsze wydają głosy. Zbliżenie się np. śledzi ohjawia się rodzajem świstu.

Prośba konia. Naczelnik policji nowojorskiej kazał we wszystkich stajniach miejskich umieścić plakat z nagłówkiem „Prośba konia“. Treść prośby jest następująca :

„Do ciebie, mój panie, przychodzę z prośbą. Dawaj mi dostatek paszy i zaspakajaj moje pragnienie. Gdy dzień pracy przeminie, zaprowadź mnie do porządnej stajni. Mów do mnie, bo twój głos jest skuteczniejszy, aniżeli cugle i bat. Pogłaskaj

mnie czasem, abym tem chętniej pracował. Nie uderzaj mnie batem, gdy droga prowadzi pod górę i nie przyciągaj zbyt mocno cugli, gdy zjeżdżamy z góry na dół. Gdy nie zaraz zrozumiem twój głos, nie używaj bata, zbadaj raczej cugle, czy może nie tą w porządku i przekonaj się, czy podkova mi nie sprawia bólu. Skoro gardzę paszą w korycie, zbadaj moje zęby. Nie ucinaj mi ogona, bo on jest moim jedynym środkiem obrony przeciwko muchom, które mnie dręczą. A gdy się zestarzeję i stanę się nieużytecznym, nie skazuj mnie na śmierć głodową, lecz mnie zabij, abym nie cierpiał niepotrzebnie“

Prośba ta odniosła podobno ten skutek, że woźnice obchodzą się z końmi względniej, niż dawniej. U nas toby, zdaje się, nie pomogło.

Jak się zwierzęta porozumiewają? Zagadnienie to od bardzo dawna zajmuje uwagę uczonych przyrodników. Chodzi o to, czy głosy, wydawane przez zwierzęta, wyrażają jakieś myśli, czy też są zwyczajnymi tylko odruchami, spowodowanymi bólem, radością, przestachem i t. d. Każdy, kto dłużej przestaje ze zwierzętami, uczy się rozumieć ich głos, wie, co różne jego dźwięki wyrażają.

Jeżeli zaś zwierzęta „przemawiają“, to również rozumieją takie same głosy swych towarzyszy, a zatem mogą się pomiędzy sobą porozumiewać. Ta zdolność nie u wszystkich gatunków zwierząt jest jednakowo rozwinięta. Najbogatszą „mowę“ mają małpy i psy. Znanych jest wiele ciekawych wypadków porozumiewania się tych zwierząt.

Ptaki też mają swój język. Przyrodnik K. Bartes opowiada o ciekawym wypadku, świadczącym o porozumiewaniu się gołębi.

Pewnego razu zobaczył Bartes dwie gołębice, spacerujące przed oknem. Chcąc zobaczyć, jakie na ptakach to robi wrażenie, przyrodnik zaczął w ludzący sposób naśladować wabienie gołębia. Ptaki zatrzymawały się i zaniepokojone, oglądały się na wszystkie strony, gdy zaś wabienie się powtórzyło, uciekły z przestachem. W parę minut potem nadleciał duży gołąb i odrazu począł silnie bić dzióbem i pazur mi w szybę wydając przytem gwałtowne, urywane dźwięki. Wyglądał bardzo wojowniczo. W pierwszej chwili Bartes nie mógł zrozumieć, o co mu może chodzić, potem przyszło mu na myśl, że gołąb szuka rywala i wyzywa go do walki. By sprawdzić swe przy-

puszczenie, zaczął gruchać namiętnie. Na ten dźwięk gołąb wpadł w szal, zdawało się, że rozbije szybę, w którą bił ze wszystkich sił. Jasnym było, że przyfrunął do walki ze współzawodnikiem, ale skąd się o nim dowiedział? Gołąb nie słyszał gruchania Bartesa, musiały więc mu o nim powiedzieć owe żółbice i przestraszone wezwać jego pomocy.

Gdzie początek opieki nad zwierzętami? Pytanie to rozwiązuje książeczka, wydana przez T. O. Z. w Kolmarze pióra Anity Oswaldównej. — Odpowiada ona jak następuje: „W izbie dziecięcej! przy pierwszych zabawkach! Nie uczyć, iż koń kopie, nie przedstawiać psa, jako zwierzę kąsające, ale jako dobrego, wiernego przyjaciela domu, kota chwalić jako zwierzę czyste, jako wzór dla dzieci, stworzenie delikatne, miłe, piękne. Nie znęcać się nad muchami, nie dręczyć myszy. W każdym zwierzęciu należy odszukać cnotę i piękno. Chronić zwierzęta, to znaczy być użytecznym ludziom na duszy i mieniu“.

Fraszki.

Obrazowe określenie:

- Co to jest sardynka, mameczko?
- Mała rybka bez głowy, żyjąca w oliwie.

Miłosierna.

— Nie rozumię, jak można tak pięknego ptaszka więzić w klatce!

— Masz słusność, daleko lepiej wyglądałby na twym kapeluszu... prawda, — tam już jest podobny.

Złośliwie.

Niedzielny myśliwy:

— Mieliśmy doskonałych nagamiaczy, spędzili nad jeziorem z 50 kotów, ani jeden nie uszedł.

Leśnik:

— Tak? Więc wszystkie się potopiły?...

Nasze dzieci.

— Widzisz Józieczku, weź przykład z pszczołek, jakie pracowite?

— Wielka sztuka, codziennie dostają miodu!...

Pomiędzy myśliwymi.

— Moi panowie, takiego psa jak mój Azef, niema chyba nikt na świecie...

— No, no, cóż takiego?

— A ot, niedawno poluję u siebie w lesie, w tem słyszę, że mój Azef strasznie naszczekuje. Lecę tedy i widzę, iż pies nie puszcza z drogi jakiegoś starego żyda.

— Wielmożny panie dziedzic, niech pan zawoła swego psa, bo mnie ugryzie — mówi wystraszony żyd.

— Ależ, mój pies jest nadzwyczaj łagodny — odpowiadam. — Nie wiem co mu się stało? Chyba, że macie przy sobie jakąś zwierzynę...

— Cobym ja tak zdrów był, jeżeli ja mam choć kawałek jaki zwierz — mówi żyd, którego Azef na krok nie puszcza.

Nie wierząc mu zrewidowałem żyda i wyobraźcie sobie nic nie znalazłem.

Azef wszakże warował, jak przed jaką zdobyczą. Byłem wprost zdziwiony! Naraz wpada mi myśl i pytam żyda:

— A jak się nazywasz?

— Ja? Wolf Tiger?

— Wolf Tiger? No to cóż dziwnego, że pies was nie puszcza. Idźcie sobie, idźcie. Azef do nogi!

Taki to niezwykły pies, ten mój Azef.

W tramwaju.

Facet: Ach! Jakże arka Noego napełniona.

Jeden z jadących: Brakuje tylko osła...

Konduktor: Siadaj pan prędko.

Na lekcji zoologii.

Nauczyciel: Powiedz mi, co to jest małpa?

Uczeń: Małpa jest to takie same stworzenie, jak ja i pan profesor, tylko że ma ogon i jest bardzo mądre zwierzę...

